

Obawy "człowieka starszego": znam początki tragedii wywołanej faszyzmem

Witold Liliental
05.07.2023



W październiku Polacy pójną do urn wybierać między powrotem do demokracji a zabetonowaniem autorytarnych i opresyjnych rządów, być może na wiele lat. Sto lat temu Niemcy nie wiedzieli, komu wierzyć. Dziś Polacy przynajmniej powinni wiedzieć, komu nie wierzyć.

Autor jest kanadyjskim działaczem polonijnym, felietonistą, absolwentem Politechniki Warszawskiej (mechanika i technologia). Urodził się w Warszawie kilka miesięcy przed wybuchem wojny w spolszczonej rodzinie o korzeniach żydowskich.

Obawy człowieka starszego

Kiedy zakończyła się wojna, miałem 6 lat. Za mało, by pojąć ogrom tragedii, czy jej przyczyny, dostatecznie dużo, by znać strach. Atmosfera powojenna trwała przez wiele lat, a czas odmierzano wyrażeniem „przed wojną” lub „po wojnie”.

Wiele krajów odczuwało skutki hekatomb, a świat zapamiętał ją m.in. za Holokaust, największą masową zbrodnię w historii ludzkości. Wydawało się wtedy, że świat otrzeźwia, że zrozumiał konieczność zapobiegania konfliktów na przyszłość. Jednak konflikty zbrojne wybuchały nadal. Historia nawet odnotowała akty ludobójstwa, jak, przykładowo w Kambodży czy w Rwandzie. Trwa brutalna agresja Rosji na Ukrainę, w której rakiety spadają na domy mieszkalne, szpitale i szkoły. Niczego świat się nie nauczył.

Kiedy w latach 50. ubiegłego stulecia dorastałem w Płd. Afryce, tam też utrzymywała się atmosfera „powojenna”. Księgarnie wypełniały książki wspomnieniowe, pisane przez byłych uczestników. W kinach wyświetlano filmy wojenne, czas niedawnego konfliktu był częstym tematem rozmów. Po moim powrocie do Polski w 1959 r. zauważyłem, że tematyka wojenna dominowała w kinematografii i literaturze.

Ulice Warszawy jeszcze nie były całkiem wolne od ruin, ludzie się jeszcze szukali, odnajdywali i wspominali okupację, obozy, partyzantkę, pobyt na Pawiaku. Nowe dorastające pokolenia dowiadywały się o niezabliźnionych ranach czasu grozy. W ogromnej części rodzin co najmniej jedna osoba zginęła, jak nie w obozie, to w walce, jak nie rozstrzelana na ulicy, to zamordowana w Katyniu (o którym trzeba było dzieci przestrzec, żeby głośno nie mówiły). W takiej to atmosferze upłynęły mi długie lata, zanim nie wyjechałem ponownie z Polski w 1981 r. Nic więc dziwnego, że ja, pamiętający wojnę tylko jako dziecko, wzrastając i funkcjonując w takiej atmosferze, nieźle znałem jej historię. Pokolenia powojenne w Polsce i w wielu krajach też wzrastały w cieniu wojny. Tak więc ona i jej przyczyny na zawsze pozostały żywe w mojej świadomości i do dziś mają wpływ na moje postrzeganie wydarzeń politycznych.

Moja Matka, opowiadając mi o czasach przedwojennych, mówiła m.in. o powszechnie szanowanych weteranach Powstania Styczniowego, którzy w latach międzywojennych odwiedzali szkoły z pogadankami. Ich tradycja wciąż była wówczas żywa. Dla młodzieży

przedwojennej lat trzydziestych był to skok w czasie wstecz o ok. 65 lat. Dla mnie, kiedy o tym słuchałem, różnica ta wynosiła już ok. 90 lat i Powstanie Styczniowe było czymś tak odległym, że nie wywoływało emocji, ani poczucia związku z obecnym życiem.

Z lektury dzisiejszych mediów wysnuwam wniosek, że temat II Wojny Światowej, okupacji i Holokaustu nie jest głównym przedmiotem zainteresowania młodzieży. Mogę to poniekąd zrozumieć. Tak, jak dla mnie Powstanie Styczniowe było zamierzchną historią, tak dla dzisiejszego młodszego pokolenia II Wojna Światowa, po blisko 80 latach, jest już zbyt odległa, by wzbudzać emocje. Jednak nie da się porównać różnicy skali i skutków między tymi dwoma wydarzeniami. Powstanie Styczniowe, heroiczne i tragiczne, było lokalnym zrywem wolnościowym, czczonym wyłącznie przez Polaków. II Wojna Światowa zmieniła świat. Gdy dziś widzę odradzające się ruchy skrajnie prawicowe, rasistowskie i populistyczne oraz władzę dającą przyzwolenie na ich działalność i zatrutą retorykę, zapala się czerwone światełko i czuję strach przed powtórzeniem tragedii wywołanej faszyzmem, bo znam jej początki.

Demokracja wymaga tolerancji i wolności wypowiedzi. Ale moja wolność nie może krzywdzić kogoś innego. Po to wymyślono kodeksy prawne. W Polsce istnieje prawny zakaz propagowania faszyzmu i komunizmu, aby nie dopuścić do ich odrodzenia się i chronić społeczeństwo przed zbrodniczymi ideologiami.

A propagowanie to przecież retoryka!

Czy można, wbrew zapisanemu prawu, pozwalać na wolność słowa nienawistnego, kiedy dzisiejsza retoryka skrajnej prawicy, nie tylko w Polsce, zagraża światu? Trzeba tylko znać historię i rozumieć, jak faszyzm opętał Europę sto lat temu i jak ta zbrodnicza ideologia opanowała Włochy i Trzecią Rzeszę.

Zaczęło się od retoryki. Przedwojenna Polska też nie była wolna od skrajnej, rasistowskiej i antysemickiej zarazy. Faszyzm nie osiągnął u nas władzy, ale skrajnie prawicowe formacje, jak ONR czy Falanga, zajmowały się rozbijaniem szyb w sklepach żydowskich i wywierały wpływ na sanacyjne władze, czego skutkiem było rządowe usankcjonowanie gett ławkowych na wyższych uczelniach.

Ksenofobiczna endecja Romana Dmowskiego propagowała antysemityzm i swą retoryką doprowadziła do zamordowania w 1922 r. Gabriela Narutowicza, tylko za to, że jego wybór na pierwszego Prezydenta RP poparli posłowie żydowscy. Ten nurt odżywa dziś na stadionach, w wypowiedziach niektórych znanych dziennikarzy i polityków, ale nie jest ani karany, ani potępiany przez władzę.

Żeby zrozumieć zagrożenie, trzeba pamiętać, że faszyzm tamtych czasów nie spadł z nieba, tylko postępował małymi, prawie niezauważalnymi krokami. Wyjaśnił to dokładnie prof. Marian Turski w swoim historycznym przemówieniu na uroczystości rocznicy wyzwolenia obozu hitlerowskiego w Auschwitz w 2020 r., kończąc słowami: „nie bądź obojętny”. Ja nie potrafię być obojętny na dzisiejszą retorykę, którą bez trudu rozpoznaję, bo nie różni się wiele od tej sprzed stu lat. Nie żyłem w tamtych czasach, ale czytałem „Czarny obelisk” Ericha Marii Remarque’a o tym, jak w Niemczech, wstrząsanych problemami społecznymi po Wielkiej Wojnie, łatwo było sączyć jad nowej ideologii, która wskazywała winnego

wszystkich nieszczęść, wpajała poczucie wyższości nad innymi narodami i rasami oraz obiecywała poprawę bytu.

W Trzeciej Rzeszy na wroga i winowajcę wybrano Żydów i to kłamstwo powoli wsiąkało do świadomości Niemców. Spauperyzowanemu po Wielkiej Wojnie narodowi zapowiedziano „wstanie z kolan” (skąd my to znamy?). Partiom autorytarnym potrzebna jest też jakaś siła, przesłanie, nierzadko urojone, które by porwało ludzi do świętego oburzenia, a władzy ułatwiło ograniczenie wolności. Takim wydarzeniem stało się podpalenie Reichstagu, które posłużyło jako pretekst do przekształcenia Trzeciej Rzeszy w policyjne państwo monopartyjne.

W znakomitym niemieckim serialu telewizyjnym „Babilon Berlin”, można zobaczyć, jak Niemcy tamtych czasów byli zagubieni. Często, skądinąd przywoici ludzie ulegali nowej retoryce, nawet zdając sobie sprawę, że narusza ona prawo, ale obiecuje poprawę. Często po prostu nie wiedzieli, komu wierzyć.

Komunizm rosyjski i wszelkie jego odmiany zbankrutowały w Europie i nie ma powodu, by obawiać się o jego odrodzenie. Ale dzisiejsze ruchy skrajnie prawicowe i autorytarne przejęły metody wypróbowane przez komunizm oraz faszyzm i z powodzeniem je dziś stosują.

Naczelną doktryną jest skuteczne wskazanie wroga, podzielenie społeczeństwa i wytworzenie atmosfery strachu.

Dziś można by zacytować bardzo aktualne słowa z niegdyś znanej komunistycznej pieśni marszowej: „znowu przeszłości mary świata grożą pożarem”. Dodaję tu, że do komunizmu czuję odrazę, ale te słowa - a komuniści korzystali z pierwszorzędných poetów i pisarzy - akurat najlepiej oddają to, co pragnę tu przekazać.

Dzisiejszy rząd PiS powołuje się na spuściznę Piłsudskiego, ale jego retoryka i polityka są rodem wprost z ideologii endeckiej. PiS wyraźnie wskazał swoich wrogów i ogłosił wstanie z kolan jako hasło wyborcze. Na wrogów zostali wybrani Donald Tusk i cała opozycja, a także społeczność LGBTQ+ i osoby transpłciowe, które publicznie się zohydza i wyszydza. Do listy dochodzi Unia Europejska i Niemcy.

Po katastrofie smoleńskiej w 2010 r. mit o zamachu posłużył do skutecznej polaryzacji Polaków. Mniej zorientowana w realiach technicznych część społeczeństwa, bezkrytycznie w zamach uwierzyła. Mit ten oskarża Donalda Tuska o wszystko, w tym zdradę i udział w spisku.

Na YouTube pojawił się wywiad J. Pińskiego z mjr. A. Szczęsnym, w którym ten przytacza rozmowę Jarosława Kaczyńskiego z Wiesławem Biniendą, byłym członkiem podkomisji A. Macierewicza. W rozmowie tej J. Kaczyński mówi Biniendzie, że jego wnioski dotyczące katastrofy smoleńskiej są bezwartościowe i przeciwstawia mu, jako słuszne, opracowanie prof. Pawła Artymowicza z Toronto.

Znam prof. Artymowicza osobiście i wiem, że on wyklucza zamach. Można to usłyszeć w ok. 42 minucie wywiadu. Wynika z tego, że prezes Kaczyński sam w zamach nie wierzy.

Ostatnie lata w Polsce, to lata wrzenia i wzburzenia, polaryzacji społeczeństwa, prób ograniczenia wolności słowa i ekspresji artystycznej oraz naukowej. Ograniczenia te idą w kierunku narzucenia jednolitej narracji nacjonalistycznej, homofobicznej i często ksenofobicznej. Chcąc przedstawić Polaków jako wyłącznie bohaterów i męczenników bez skazy, minister Czarnek grozi cofnięciem finansowania uczelni, publikujących treści, które on uzna za nieodpowiednie, choćby za tymi treściami stały uznawane autorytety.

Rząd PiS postawił na sojusz polityczny z fundamentalistami katolickimi, którzy w zamian za poparcie wymogli uchwalenie drakońskich praw, stwarzających piekło dla kobiet.

Wzorem innych systemów autorytarnych, w Polsce podporządkowano sądy i prokuraturę oraz służby bezpieczeństwa państwa polityce partii rządzącej.

Po ujawnieniu, że rząd inwigiluje elektronicznie niektórych posłów opozycji, obywatele zaczynają się bać władzy. To już sygnał alarmowy!

Rząd odcina się werbalnie od rasizmu i antysemityzmu, ale (bez wyraźnego nawiązania do koloru skóry) straszy ludność, że uchodźcy przez Białoruś roznoszą „egzotyczne choroby”. Nie tylko daje przyzwolenie na otwarcie rasistowską retorykę Konfederacji, czy akty przemocy, jak wybryk posła Brauna, ale nawet hojnie finansuje piewców nienawiści.

Młodzież ponoć grawituje do Konfederacji, zwabiona obietnicą niskich podatków i poprawy jakości życia, co już potwierdza, że pod rządami PiS jej perspektywy są żałosne. Ale młodzież albo nie kojarzy tej obietnicy ze słynną „piątką” Mentzena, albo jawnie faszyzujące słowa nie robią na nich wrażenia, bo, jak napisałem wcześniej, historia II Wojny Światowej jest już dla nich tak odległa, jak niegdyś dla mnie Powstanie Styczniowe. Mnie po plecach przebiega dreszcz.

Przez świat przetacza się fala autorytaryzmu. Widzimy, co stało się na Węgrzech, a obecnie w Turcji, wiemy o ruchach takich, jak Marine Le Pen we Francji, Salviniego we Włoszech, czy Vox w Hiszpanii. Poważnym problemem w Ameryce jest bałwochwalcze poparcie dla Donalda Trumpa. Jeśli jemu pozwoli się kandydować w wyborach prezydenckich i jeśli je wygra, czego wykluczyć nie można, będzie to zagrożeniem nie tylko dla Stanów Zjednoczonych, ale dla świata. Trzeba ciągle wszystkim przypominać historię!

W październiku Polacy pójną do urn, wybierać między powrotem do demokracji, rządów prawa i przyjaźni z Europą, a zabetonowaniem autorytarnych i opresyjnych rządów, być może na wiele lat. Sto lat temu Niemcy, jak wcześniej napisałem, nie wiedzieli, komu wierzyć. Polacy, bogatsi o doświadczenia ostatnich ośmiu lat, przynajmniej dziś powinni wiedzieć, komu nie wierzyć.

W. Liliental: „Obawy «człowieka starszego»: znam początki tragedii wywołanej faszyzmem”.
Wyborcza.pl, 5.07.2023.

<https://wyborcza.pl/7,162657,29934701,obawy-czlowieka-starszego-znam-poczatki-tragedii-wywolanej.html>